

What happens after you fall for your best friend?

Sincerely, Arizona



NEW YORK TIMES & USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

WHITNEY G.

WHITNEY G.

**SINCERELY,
ARIZONA**

Sincerely, Carter # 1.5

Tłumaczenie : sanila

Korekta : artazy

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Utwór 33. Cudowna kraina

Arizona

Noc incydentu podczas kolacji...

"Kochałem cię wtedy. Kocham cię teraz. I zawsze będę..." Słowa Cartera, gdy trzymał mnie blisko, odtwarzały się w kółko w mojej głowie.

Z uśmiechem na ustach przywoływałam ostatnie kilka godzin, które spędziłam w łóżku, z łatwością wymazując miesiące rozłąki. W chwili, gdy Carter przeczesał palcami moje włosy, spojrzałam mu w oczy, nie wiedząc, co powiedzieć. Co zrobić dalej.

Musiał być jakiś wyjątek umożliwiający późniejszy powrót na nowy semestr, jakaś specjalna klauzula, uwzględniająca posiadanie najlepszego przyjaciela, który mówi, że cię kocha i powoduje, że twój świat całkowicie się zatrzymuje.

Nawet jeśli nie było, miałam ochotę zadzwonić do dziekana i zapytać.

W ogóle nie chciałam wracać do Francji. Chciałam zostać.

- Wszystko w porządku? - Delikatnie odgarnął mi kosmyk włosów z twarzy.

Skinęłam głową.

- Dlaczego więc jesteś taka cicha? O czym myślisz?

- O Francji.

Otoczył mnie w tali swoimi bezpiecznymi ramionami i wciągnął na siebie.

- Wrócisz do szkoły na czas, Ari. Tak bardzo, jak chciałbym, abyś tu została, to nie pozwolę ci na to i tym razem.

- Co sprawia, że sądzisz, iż kiedykolwiek rozważałam *pozostanie* tutaj? - spytałam. - Myślałam jedynie o tym, jak bardzo nie mogę doczekać się powrotu do rzeczywistości.

- W takim wypadku mogę zabrać cię na lotnisko nawet teraz, jeśli chcesz. - Wygiął usta w uśmiechu, a ja przewróciłam oczami, nie nadążając za tym przekomarzaniem się.

- Trzy i pół dnia... - powiedziałam cicho. - Czuję, jakbym zmarnowała większość swojego czasu w trakcie tego pobytu tutaj na złoszczenie się na ciebie.

- Nie. Zmarnowałaś go z Seanem.

- Myślisz, że on jeszcze kiedyś się do mnie odezwie?

- Myślisz, że *zamierzam* znowu o nim rozmawiać? - Posłał mi puste spojrzenie. - Ze wszystkich różnych miejsc akurat w moim łóżku?

- Racja. Też bym nie chciała z sobą rozmawiać.

- Otrząśnie się z tego. - Zsunął mnie z siebie i przyciągnął do swojego boku. - Opowiedz mi o wszystkich rzeczach, które mnie ominęły.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to - powiedział, przeczesując mi palcami włosy. - Śe po prostu nie mam pojęcia, co robiłaś przez te wszystkie miesiące poza szkołą. Opowiedz mi wszystko.

- Chcesz, żebym ci zrelacjonowała, co robiłam dzień po dniu?

- Ostatecznie tak, ale wolałbym zacząć od czegoś prostego, na przykład od tego, co skłoniło cię do ścięcia włosów.

- Nie podobają ci się?

- Kurwa, uwielbiam je. - Ponownie przejechał po nich palcami. - Jestem po prostu ciekaw. Nosiał je w ten sam sposób na pierwszym roku college'u.

- Nigdy nie myślałam, że tak naprawdę zwracasz uwagę na moje włosy.

- *Nie zwracałem.* - Uśmiechnął się.

- Cóż, moja współlokatorka właśnie to zasugerowała. Powiedziała, że nowy wygląd pomoże mi zacząć od nowa po jakimś facecie, który naprawdę zranił moje uczucia. Powiedziała, że nowa fryzura i nowy styl będą pierwszym krokiem, by zapomnieć o wszystkim, co z nim się wiąże.

- Zdziałało?

- Absolutnie. Od tego momentu nie myślałam o nim.

Oboje się roześmialiśmy i usiadł, powoli pociągając i mnie.

- Ponieważ mamy tylko trzy i pół dnia do twojego wyjazdu - powiedział.

- Jak chciałabyś je spędzić?

- Będzie w porządku, jeśli zostaniemy tutaj.

Uniósł brwi.

- Sugerujesz więcej seksu?

- Nie. - Zarumieniłam się. - A nawet jeśli, to nie sądzę, aby było to ogromnym problemem. Prawda?

- Nie, ale... - Przerwał, wstał i podszedł do komody.

Podniósł telefon i stuknął kilka razy w wyświetlacz, mamrocząc słowa, których nie rozumiałam. Kiedy skończył mówić do siebie, założył dżinsy.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - W końcu nasz wzrok się spotkał.

- Jestem zdezorientowana. Powiedziałam, że chcę zostać w łóżku...

- Uprawiać seks? - Uśmiechnął się.

- Tak i jestem prawie pewna, że założenie większej liczby ubrań nie pomoże w tego rodzaju aktywności.

- Nie, nie pomoże - powiedział, podchodząc do mnie. - Ale odkąd osobiście mogę ci zagwarantować, że twoje ostatnie dwadzieścia cztery godziny tutaj spędzimy robiąc *tylko to*, to myślałem, że przez pozostałe dwa i pół dnia możemy spróbować czegoś innego.

- Jak na przykład co?

Pochylił się i przejechał palcem po moich ustach.

- Jak na przykład randki z rodzaju tych "burzliwych" z czasów liceum, tyle że tym razem oboje poszlibyśmy z odpowiednią osobą. Sądziś, że tego typu rzeczy są nadal popularne?

- Tak. - Serce zatrzepotało mi w piersi. - Tak, myślę, że na pewno są.

- Nie miałabyś nic przeciwko, jeśli bym pominął tę część z kinem? - spytał. - Nie przypominam sobie, czy wcześniej potoczyła się dla ciebie dobrze.

Roześmiałam się i chwyciłam poduszkę, kuszona tym, by uderzyć go w głowę, ale wyrwał mi ją i rzucił przez pokój.

- Ubieraj się - powiedział. - Nie chcę stracić tej nocy. - Wycisnął jeszcze jeden pocałunek na moich ustach, zanim cofnął się i otworzył komodę.

Spojrzałam na zmiętą koszulę i lekko rozdartą spódnicę, które leżały na podłodze, wiedząc, że nie było możliwości, bym mogła założyć którąkolwiek z nich.

- Nie zatrzymałeś przypadkiem jakiejś z tych rzeczy, które schowałam u ciebie w szufladzie latem ubiegłego roku? Czy je wyrzuciłeś? - zapytałam.

- Oczywiście, że ich nie wyrzuciłem. - Otworzył szafę i przejechał kciukiem przez wieszaki, wyjmując różową bluzę i džinsy.

- Dziękuję. - Udało mi się powiedzieć, przytrzymując na nim wzrok, gdy się ubierałam. Jakoś wydawał mi się bardziej seksowny z każdą sekundą. Jakby czytając w moich myślach, odwzajemnił moje spojrzenie.

- Jeśli nie założysz na siebie reszty tych ubrań, będziemy *musieli* zostać tu na noc.

- Nadal nie rozumiem, jak może to być coś złego.

- Pięć minut, Ari. - Odwrócił się i chwycił kluczyki od samochodu. - Pośpiesz się.

- Dobrze. - Wciągnęłam kaptur na głowę i wśliznęłam się w buty. Chwyciłam telefon i zauważyłam, że jest nowy sms. Mama.

"Słyszałam o tym, co wydarzyło się dziś wieczorem w Gayle... a nie mówiłam! Powiedz Carterowi ode mnie cześć i zanim wyjedziesz, wygospodaruj czas, żeby się ze mną zobaczyć na dłużej niż godzinę. :-)"

"Co sprawia, że myślisz, iż nie wygospodaruję czasu przed wyjazdem, aby zobaczyć się z własną matką? Myślisz, że jestem opętana? Albo niegrzeczna?"

- Ari? - Carter wypowiedział moje imię, zmuszając, bym na niego spojrzęła. - Jesteś gotowa?

Nie odpowiedziałam, tylko wpatrywałam się w niego, natychmiast życząc sobie, żebym nie wyjeżdżała na tak długo, nie mając z nim kontaktu. Tym razem na pewno pożegnanie będzie mnie kosztowało dużo więcej.

- Ari? - zapytał ponownie, uśmiechając się i przechylając głowę na bok.
- Jest jakiś powód, dla którego siedzisz, patrząc się na mnie?

- Nie. - Odchrząknęłam i spojrzałam na swój telefon ponownie. - Po prostu odpowiadam mamie na smsa. Będę gotowa, jak tylko go wyślę.

Dotknęłam ekranu i zauważyłam, że przysłała mi nowego:

"Nie jesteś opętana czy niegrzeczna, jesteś po prostu zakochana. A ja Cię ZNAM! :-)"

Krótko po tym nadszedł kolejny sms od niej:

"Właśnie napisałam do Cartera. Obiecał przywieźć Cię, jak tylko nadrobicie więcej zaległości. Do zobaczenia!"

Nie miałam okazji zapytać o to Cartera. Objął mnie ramieniem i wyciągał za sobą na zewnątrz.

Tak jak w czasie poprzedniego lata przytrzymał dla mnie otwarte drzwi od samochodu, pozwalając swoim palcom zatrzymać się na mojej skórze nieco dłużej, niż to konieczne. Gdy zapięłam pas, spojrzał na mnie i odpalił silnik, przywołując jeszcze więcej wspomnień.

- Właśnie coś sobie przypomniałam - powiedziałam. - Pamiętasz, kiedy pierwszy raz pojawiły się te wszystkie udoskonalenia w twoim samochodzie?

- Tak, tuż przed bale, kończącym szkołę. Czemu?

- Powiedziałeś mi, że powodem, dla którego zrobiłeś wszystkie te rzeczy było zaimponowanie swojej randce tamtej nocy i że zamierzałeś... - Zatrzymałam się, aby odchrząknąć. - Śe chciałeś mieć pewność, że pierwsza dziewczyna, która zobaczy te nowe ulepszenia, będzie ich warta i nie będą one stratą. Mówiłeś, że upewnisz się, że będziesz miał ją w każdej możliwej pozycji na swoim tylnym siedzeniu.

- Do czego zmierzasz?

- Po balu spędziliśmy czas razem, Carter. To prawda, nie było tych wszystkich pozycji na tylnym siedzeniu czy czegoś podobnego, ale technicznie zmarnowałeś wtedy wielki debiut swojego samochodu na mnie.

Cisza.

Dostroił radio i odwrócił się do mnie.

- Nic nie zmarnowałem na ciebie. Myślę, że teraz oboje to wiemy. - Zatrzymał się. - I myślę, że przespałem się z moją randką na tylnym siedzeniu tydzień po balu. Prawda?

- Tak. - Przewróciłam oczami, a on się zaśmiał, dając mi lekki pocałunek, zanim zaparkował.

Zamknęłam oczy, gdy znane, słone powietrze miasta musnęło moją twarz. Wiatr był zimny jak na tę porę roku, ale odmówiłam propozycji Cartera, by zamknąć dach. Chciałam, aby ten moment wydawał się tak bliski dawnym czasom, jak to tylko możliwe.

Spory kawałek od głównego molo uścisnął moją rękę, znajdującą się na drążku zmiany biegów i przebiegł kciukiem po kostkach, gdy zbliżyliśmy się do zacisznego brzegu.

Zaparkował w porcie, zdjął bluzę i rzucił ją na tylne siedzenie. Podążyłam za nim, nie wspominając o tym, że czy to "udawanie lata", czy nie, woda będzie prawdopodobnie śmiertelnie zimna o tej porze.

- Nie, czekaj. - Potrząsnęłam głową i wyciągnęłam rękę. - Najpierw chodźmy gdzieś indziej.

- Czemu?

- Ponieważ, niezależnie od faktu, że nie zawsze ze sobą rozmawialiśmy, jestem przekonana, że twój umysł jest nadal podłączony do tego schematu myślenia, że późnonocne spacery po plaży równają się z zerwaniem ze swoją dziewczyną już następnego dnia.

- Co?

- Słyszaleś. - Skrzyżowałam swoje ramiona.

Powolny uśmiech rozpostarł się na jego ustach i byłam pewna, że próbował jak mógł, żeby się nie zaśmiać.

- Wsiadaj z samochodu, Ari. - Siedziałam nieruchomo, potrząsając głową do niego. - Ari...

- Co było nie tak z ponownym objerzeniem filmu? - zapytałam. - Prawdopodobnie tam byłoby dużo mniej zimno, nie sądzisz?

Przewrócił oczami i wyciągnął mnie z samochodu, przerzucając sobie przez ramię.

- Właśnie kilka godzin temu cię odzyskałem. - śartobliwie klepnął mnie w tyłek. - Mogę ci zagwarantować, że nie pozwolę ci jutro odejść.

- A pojutrze?

Wstrząsnęłam się przez lodowate zimno i krzyknęłam, kiedy podniósł mnie z połowicznym uśmiechem i wrzucił do wody. A potem znowu. Próbowałam się wyrwać po każdym rzucie do wody i pobiec na piasek, ale zawsze, w ostatniej chwili, udawało mu się złapać mnie w tali.

- Tęsknię za tym - powiedział, pomagając mi wyjść po raz enty. - Brakuje mi tu ciebie.

- Naprawdę chciałabym móc powiedzieć to samo. - Spróbowałam go ochlapać i odplłynąć, nieświadomie zaczynając godzinny pościg w tę i z powrotem.

Kiedy w końcu miałam dosyć wygrywania z nim, rzuciłam się w stronę piasku i uniosłam ręce w udawanej kapitulacji.

- Wygrywasz, wygrasz!

- Cieszę się, że w końcu się zorientowałaś. - Podszedł do mnie i objął w talii. - Gotowa już wracać?

- Nie całkiem.

- Ja też. - Przyciągnął mnie bliżej. - Przejdźmy się po prostu.

Myślałam, że nawiąże rozmowę, albo że ja zacznę pleść te wszystkie rzeczy, które go ominęły, ale wydawało się, że oboje nie możemy znaleźć żadnych słów. Jedynymi dźwiękami wokół były rozbijające się o siebie fale i słabe, nieregularne trzaski opuszczonego ogniska.

Co jakiś czas spoglądał na mnie i całował w usta bez powodu, przytulał mnie trochę mocniej, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Kiedy pokonaliśmy połowę turystycznej części, dostrześliśmy gdzieś w oddali na plaży słabe światła samochodów patrolowych, skierowaliśmy się więc w stronę naszego samochodu.

- Gotowa do pójścia gdzieś jeszcze? - Otworzył bagażnik i rzucił mi ręcznik.

- O drugiej w nocy?

- Tak. - Podszedł i przycisnął mniejszy z nich do moich włosów. - Dobrze wiedzieć, że twój zwyczaj zadawania mnóstwa pytań nie uległ zmianie. - Spojrzał mi w oczy. - Twoje nieustanne rumienienie się też.

- Słucham? - Wsunęłam się do samochodu. - Co próbujesz powiedzieć?

- Mówię, że nigdy nie widziałem, żebyś się tak rumieniła przy jakichś innych chłopakach.

- To pewnie dlatego, że byłeś zbyt zajęty marzeniami o tym, żeby być moim chłopakiem.

- Nigdy. - Wsiadł za kierownicę i spojrzał na mnie. - Gdybym wtedy wiedział to, co wiem teraz, *mógłbym* tego chcieć. Choć dopiero *po tym* jak ściągnięto ci aparat ortodontyczny.

Zaśmiałam się, a on odjechał, mijając sklepy i bary po drugiej stronie mola. Ku mojemu zdziwieniu sporo miejsc było jeszcze otwartych, wciąż goszcząc małe tłumy zwiedzających, którzy przyjechali do domu na przerwę.

Carter w końcu zaparkował przed minibrowarem i przez czas, który wydawał się być godzinami, próbowaliśmy każdego szota i każdą miksturę, którą zaproponował kierownik. Pomiędzy śmianiem się z absolutnie niczego, a przetykaniem gorzkiego piwa, nasze usta znajdowały sposób, by się połączyć, kiedy wydawało się, że walczyliśmy ze słowami.

- Jako swoje pierwsze zadanie upiekłam ciasteczka "Nienawidzę Cartera" - wybełkotałam. - Dostałam za nie cztery punkty na pięć możliwych. - Odwróciłam się, gdy próbował mnie pocałować. - Dostałam też cztery z pięciu za zrobienie ciasteczek nazwanych: "Chciałabym, żebyśmy z Carterem nigdy nie byli przyjaciółmi".

- Co więc dostałaś, kiedy zrobiłaś ciasteczka "Brakuje mi pieprzenia się z Carterem?"

- Dobra, w porządku. Waszej dwójce już wystarczy. - Kierownik stanął przed nami i podał rachunek. - Odcinam wam zamówienia. Rozmowę i alkohol.

- Nie jesteśmy aż tak pijani! - Próbowałam odsunąć rachunek, ale jedyne, co odsunęłam, to solniczkę na drugi koniec stołu.

Potrząsnął głową.

- Tak, właśnie widzę, jaka jesteś trzeźwa. - Wziął kluczyki Cartera ze stołu i schował do kieszeni. - Jestem pewien, że jedno z was nalegałoby, żebym przechował je do jutra, prawda? - Uśmiechnął się do mnie. - Wychodźcie i życzę dobrej nocy.

Śmiejąc się, potykaliśmy się, spacerując za rękę bez celu przez przierzadzające się tłumy, zachowując się tak, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi we wszechświecie.

Gdy zbliżaliśmy się do nowego salonu tatuażu, postaliśmy sobie porozumiewawcze spojrzenia, zanim pędem ruszyliśmy do środka. Tym razem, po wypiciu kilku "otrzeźwiających" napojów za zdrowie tatuażystów, wymyśliliśmy, co chcielibyśmy najpierw i zgodziliśmy się zrobić to samo: małe, czarno-szare wieczne pióra, każdy z imieniem drugiego na nasadce.

Trwało to znacznie dłużej, niż wymagało zaaplikowanie atramentu, głównie dlatego, że nie mogliśmy przestać się śmiać do siebie i ostatecznie musieli umieścić nas w oddzielnych pomieszczeniach.

Po tym, jak założyli mi ostatni kawałek gazy na obojczyk, spotkałam się z Carterem przy drzwiach.

- Co dalej? - zapytałam. - Musimy jeszcze zrobić co najmniej jedną rzecz, zanim wzejdzie słońce, żeby zaliczyć to jako prawdziwą "burzliwą randkę". Jest to dobrze znany fakt.

- Tylko się przygotuj, Ari.

- Jestem gotowa. - Uśmiechnęłam się. - Ale tylko dlatego, że nie chcę jeszcze iść do domu.

- Nie martw się. - Uśmiechnął się. - Nie planowałem w najbliższym czasie zaciągnąć cię do domu.

Zarumieniłam się.

- Skup się. Co dalej? Gayle?

- To, albo zawsze można spróbować czegoś nowego. Ponieważ nie mamy samochodu, możemy się przejść kilka przecznic. Jest tam ta nowa, niedroga restauracja o nazwie Carmen i jest bliżej niż Gayle.

- Co?

- Ta otwarta kilka miesięcy temu i również działająca przez całą dobę restauracja. Słyszałem, że mają tam bardzo dobre śniadania.

- Nie, nie, nie - powiedziałam, potrząsając głową. - Moje pytanie nie było w stylu: "Co to jest?" To było bardziej: "Dlaczego to w ogóle wchodzi w grę?" Albo: "Jak mogłeś zasugerować coś takiego?"

- Coś innego dla odmiany? Aby coś zmienić?

Cisza.

- Tak... - powiedziałam po chwili. - Taa, myślę, że powinniśmy co nieco dzisiaj zmienić. Powinniśmy oboje wziąć naleśniki zamiast gofrów w Gayle.

Zaśmiał się i nie mogłam się powstrzymać, więc przytoczyłam się do niego. Znowu przyciągnął mnie bliżej, uśmiechając się i "obiecując" doprowadzić mnie do poufałości.

Kiedy byliśmy pięć przecznic od restauracji, nagle mnie puścił i wyciągnął telefon.

- Kto ci przysłał smsa? - zapytałam.

- Josh. Prosiłem go, aby przyjechał i odebrał mój samochód, jak tylko da radę.

- Wie już, jak prowadzić twój samochód?

- Nie - odpowiedział. - Ale Nicole wie.

- Śe co? - Uniosłam brew. - Więc dlaczego po prostu nie wyślesz smsa do Nicole? Po co w ogóle piszesz do Josha?

- Ponieważ prawdopodobnie oni są teraz razem, a ona nie ma najlepszego bilansu, jeśli chodzi o odpowiedzi na moje smsy.

- Przez to "razem" masz na myśli, że oni prawdopodobnie są teraz razem jako "przyjaciele", dobrze rozumiem?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się, przyciągając mnie ponownie blisko siebie. - *Tylko przyjaciele.*

Utwór 34. Jesteś zakochana

Arizona

Kilka dni później

Jeszcze ze smakiem ciasta naleśnikowego na ustach i z uczuciem pieczenia na ramieniu po moim ostatnim tatużu, przytulałam mamę. Miała rację; prawie zapomniiałabym wpaść do niej podczas moich ostatnich kilku dni. Byłam zbyt zajęta spędzaniem każdej chwili z Carterem, aby nadrobić stracony czas.

- Myślałam, że nie cierpisz nosić golfów. - Obejrzała mnie z góry na dół.
- Nie spakowałaś wystarczającej ilości ubrań, czy co?

- Niestety. - Zarumieniłam się, myśląc o jaskrawoczerwonych malinkach, które Carter zostawił na całej mojej szyi godziny wcześniej. - Tak więc, ty możesz mnie winić za to, że nie wpałam, ale sama nie chcesz jechać pożegnać się ze mną na lotnisku?

- Pierwszy raz był wystarczająco traumatyczny - powiedziała. - Przeżyłam tyle niepokoju, że wystarczy mi na całe życie. Nie, dziękuję. Choć kocham cię tak samo mocno.

Roześmiałam się i dla jej zdrowia psychicznego podałam wydruk informacji o locie.

- Przebolejesz swoje lęki i przylecisz kiedyś do Francji.

- Nie. - Pocałowała mnie w czoło. - To ty zawsze będziesz przyjeżdżała z wizytą. Skoro o tym mowa, to czy zdecydowałaś, jak często będziesz spotykała się z Carterem?

Pokręciłam głową. Pierwotnie jego zamiary, by widywać się raz w miesiącu brzmiały prawdopodobnie, ale ostatniej nocy, kiedy o tym

rozmawialiśmy, zdaliśmy sobie sprawę, że takie częste wizyty nie wypalą. Pomiędzy jego wymaganiami na prawie, a moimi weekendami spędzonymi na nauce w restauracji, było to prawie niemożliwe. Najwcześniej będę mogła ponownie zobaczyć go latem.

Za sześć miesięcy licząc od teraz.

- Przyleci do mnie we wrześniu - odpowiedziałam. - Kupił już bilet.

- Dobrze! - Przytuliła mnie. - A kiedy ty wrócisz?

- W październiku.

- Nawet lepiej. - Uśmiechnęła się. - Zamierzasz przeprosić Seana, kiedy będziesz już na miejscu?

- Zdecydowanie - odpowiedziałam. - Wysłałam mu już maila, ale postaram się, jak tylko będę mogła, aby przeprosić go osobiście. Jeśli oczywiście nie trzaśnie mi w twarz drzwiami.

- Nie zrobi tego. - Wyglądało, jakby miała zamiar powiedzieć mi coś jeszcze, ale do pokoju weszła Nicole.

- Hej nieznajoma! - Rzuciła się, mocno mnie przytulając. - Dzwoniłam wczoraj do ciebie trzy razy, a ty nawet nie wysłałaś mi smsa, żeby zapytać, co się stało! Co słychać?

- Hmm... - Zaczerwieniłam się, przypominając sobie dokładnie to, co robiłam z Carterem podczas każdego z tych połączeń.

- Chciałaś wyjechać bez pożegnania ze mną?

- Nie, ale jeśli nie dałabym rady, to wciąż mamy umówioną na jutro wideo-rozмовę.

- No cóż! - Roześmiała się. - Dobrze wiedzieć, że jestem z powrotem na drugim miejscu, odkąd ty znów jesteś z Carterem, co?

Roześmiały się z mamą histerycznie, a ja starałam co sił, by do nich nie dołączyć.

- Chciałam cię po prostu złapać przed pracą - powiedziała. - Bezpiecznego lotu, a jutro widzimy się na czacie wideo. - Zniżyła głos, więc mama nie słyszała. - Potrzebuję wszystkich szczegółów. Powiedz mi teraz: czy seks był tak samo dobry jak przed wyjazdem?

- Był lepszy.

- Jutro, dziesiąta, twój czas. - Uśmiechnęła się. - Na pewno jeszcze się nie położę. Bezpiecznego lotu, Ari.

Ona i mama powoli zaczęły odchodzić ode mnie, w końcu zatrzymując się w kącie. Kompletnie mnie ignorując, odbywały jakąś bardzo długą (i super-tajną) rozmowę, taką, po której obie stały się lekko roztrzępane z jakiegoś powodu, a następnie Nicole wyszła.

Mama pomogła mi sprawdzić, czy cały mój bagaż został spakowany i zamknięty, ponownie otwierając większą walizkę i sprawdzając zawartość za pomocą mojego arkusza kalkulacyjnego po jednej pozycji na raz. Wysłuchała opowieści o najlepszych przystawkach, jakie zrobiłam, o nowym i nagłym zauroczeniu mojej współlokatorki kulturą amerykańską i o niekończących się wycieczkach, które robiłam na obrzeża Paryża, w poszukiwaniu nostalgicznych plaż.

Kiedy byłam w połowie wyjaśnień, dlaczego już nie cieszyło mnie robienie makaroników¹, Carter wjechał na podjazd, a moje słowa po prostu ustały. Teraz wiedziałam, że pozostały mi tylko trzy godziny do odjazdu.

Patrzyłam, jak wysiadł z samochodu i otworzył bagażnik. Zastanawiałam się, czy myślał o tym samym co ja. Bez dzwonienia czy pukania wszedł do środka i udał się prosto po mój bagaż, uśmiechając się do mnie, zanim wyniósł go na zewnątrz.

¹ Kto nie wie, to bardzo pracochłonne, małe ciasteczka ☺.

Mama zaczęła mówić o czymś, czego nie potrafiłam zrozumieć, nawet gdybym próbowała, a ostatnią rzeczą, jaką usłyszałam od niej było "Kocham cię. *Bezpiecznego lotu*", zanim ostatni raz mnie uścisnęła.

Ona i Carter wymienili między sobą jakieś słowa, następnie chwycił mnie mocno za rękę, niemal ciągnąc w stronę samochodu.

Kiedy zamknął drzwi, nagle przypomniałam sobie, że nie dostałam szansy, aby zabrać pamiątki z Gayle.

- Carter - powiedziałam, gdy zawrócił samochodem. - Zapomniałam czegoś. Myślisz, że moglibyśmy...

- Mam dla ciebie dwie puszki ciasta na gofry, trzy filiżanki nowego miksru na naleśniki i kilkanaście najnowszych śniadaniowych ciasteczek. Wszystko jest już spakowane w bagażu.

- Och dziękuję.

- Proszę bardzo. - Zmusił się do uśmiechu i jechał dalej.

Przez całą drogę na lotnisko nie było więcej słów. Co kilka sygnalizacji świetlnych nasze oczy się spotykały, a jego palce mocno zaciskały się wokół moich, gdy mijaliśmy każdy znak "pobliska strefa lotnicza", jednak żadne z nas nie powiedziało ani słowa.

Spodziewałam się, że wreszcie coś powie po tym, jak zgłosiłam się do odprawy, ale tego nie zrobił. Ku mojemu zaskoczeniu, zgłosiliśmy się na oddzielne loty i podszedł ze mną do granicy bezpieczeństwa.

- Dokąd idziesz? - spytałam.

- Do nikąd. - Przejechał palcami po moich ustach. - Kupiłem najtańszy bilet, jaki udało mi się znaleźć, więc może dzisiaj przynajmniej odprowadzę cię przez całą drogę do twojego wyjścia. - Uśmiechnął się. - Czy to jest w porządku dla ciebie?

- Bardziej niż w porządku.

Dwadzieścia minut później, gdy agenci bezpieczeństwa przeczesali moje torby, Carter objął mnie w pasie i zaprowadził do miejsca z kawą, które było tuż obok mojego wyjścia.

- Kiedy będziemy rozmawiali przez Skype'a, musisz mi opowiedzieć o wszystkim, co mnie ominęło - powiedziałam. - A co najmniej dwa razy w tygodniu musisz prowadzić ze mną wideo-rozмовy.

- Będę.

- I oczekuję, że nadal będziesz pisać do mnie listy.

- Spodziewam się, że tym razem naprawdę je otworzysz. - Uśmiechnął się, biorąc łyk z mojej kawy. - Ja też na pewno to zrobię.

Zaczęłam mówić coś innego, tak aby wypełnić nam ten czas, ale on przyciągnął mnie blisko i pocałował tak mocno i głęboko, że straciłam zdolność mówienia.

- Uwaga, pasażerowie przy wejściu C5 - powiedział agent wyjścia przez interkom. - Wprowadzamy teraz na pokład pierwszą klasę lotu 4457.

- Idziesz? - spytał Carter, powoli odciągając swoje usta od moich. - Wchodzisz w tej klasie.

- Nie... - Spojrzałam na kartę pokładową. - Mam miejsce 8A. To klasa ekonomiczna.

- To jest większy samolot. - Uśmiechnął się. - Zapewnili mnie, że to miejsce jest w pierwszej klasie, gdy wczoraj zadzwoniłem, aby je uaktualnić.

- Dziękuję. - Przytuliłam go. - Dziękuję ci bardzo.

- Wpuszczamy teraz na pokład pierwszą klasę - powtórzył agent wyjścia. - Jeśli jesteście przypisani do tej klasy, możecie wejść na pokład samolotu.

Stałam nieruchomo.

- No więc... jak przypuszczam do zobaczenia za pół roku?

- Myślę, że tak. - Przeczesał palcami włosy. - Tym razem zleci.

Westchnęłam, patrząc w stronę pasażerów, którzy torowali sobie drogę na pokład. Zauważyłam, że większość z nich stanowiły pary.

- Klasa ekonomiczna! - powiedział agent głośno. - Teraz wchodzi na pokład klasa ekonomiczna lotu 4457.

- Ari... - Carter zmrużył oczy na mnie i wskazał na samolot.

- Jak wściekły byłbyś teraz, jeśli zdecydowałam, że nie chcę lecieć? - spytałam. - W skali od jednego do dziesięciu?

- *Dwadzieścia*. - Schował mi kosmyk włosów za ucho. - Ale nie byłbym tak wściekły, jak ty byłabyś na siebie za ileś tam lat.

- Nie sądzę, by tak było.

- Byłoby tak. Zaufaj mi - powiedział. - Musisz tam iść teraz, Ari.

Nie chciałam się do tego przyznać, ale ze sposobu, w jaki patrzył na mnie, widziałam, jak ciężka była dla niego ta sytuacja, kiedy pierwszy raz byliśmy rozdzieleni w ten sposób. Całkowicie to rozumiałam.

- Sześć miesięcy to bardzo długi czas, Carter - powiedziałam. - To było wystarczająco trudne za pierwszym razem...

Reszta mojego zdania skończyła w jego ustach, z nim całującym mnie aż do utraty tchu i wciąż od nowa. Walczyłam, by odzyskać równowagę, walczyłam, by dokończyć swoją myśl, ale on nadal całował mnie bez reszty.

- Wejdz na pokład, Ari. - Odetchnął. - Wsiądź do tego cholernego samolotu.

- Teraz?

- Tak. - Pocałował mnie po raz ostatni. - Dobrze. Teraz.

Jego ramiona powoli opadały z mojej talii, a następnie zrobił kilka kroków do tyłu.

- Jeśli znów podejdziesz do mnie bliżej, nie będę w stanie pozwolić ci odejść.

- Nie mów mi więc "kocham cię", to nie podejdem.

- Kurwa, kocham cię. - Uśmiechnął się, cofając się ponownie.

- To jest ostatni nabór Elite Airways Flight 4457. Jeśli jesteś pasażerem tego lotu, a obecnie stoisz w poczekalni, proszę wsiąść teraz.

Rzuciłam się do Cartera i skradłam ostatni uścisk. Potem udałam się do tunelu, prowadzącego na pokład, mając oczy utkwione w nim tak długo, jak tylko mogłam go widzieć.

Kiedy zajęłam swoje miejsce, zauważyłam, że przysłał mi maila.

Temat: W tym tygodniu...

Dzisiaj rano wysłałem Ci pierwszy list przesyłką ekspresową. Powinien dotrzeć jeszcze w tym tygodniu. Daj mi znać, kiedy go dostaniesz i łącz się ze mną przez Skype'a, jak tylko będziesz miała szansę.

Do zobaczenia za sto sześćdziesiąt osiem dni.

Z poważaniem (zakochany w Tobie),

Carter

Stewardesa zabezpieczyła drzwi od kabiny, zanim mój mózg mógł nawet spróbować pomyśleć o wyjściu z samolotu.

Temat: Re: W tym tygodniu...

Ja również mam coś do wysłania, kiedy dotrę. I zdecydowanie połączę się na Skype'ie, jak tylko będę w swoim mieszkaniu. :-)

Sto sześćdziesiąt *siedem* dni, Carter. Dziś się nie liczy.

Z poważaniem (również w tobie zakochana),

Arizona

Sześć tygodni później

Carter

Temat: Wyczucie czasu.

Celowo wysłałaś mi te zdjęcia, gdy uczyłem się z Ericą?

Z poważaniem,

Carter

Temat: Re: Wyczucie czasu.

Co? Jakie zdjęcia?

Zdezorientowana,

Arizona

Temat: Re: Re: Wyczucie czasu.

Wiesz dokładnie, o jakich zdjęciach mówię, Ari... Właśnie godzinę temu je wysłałaś.

Dla przypomnienia, nie narzekam. W rzeczywistości zmusiły mnie do ponownego przemyślenia, czy czekać sto dwadzieścia sześć dni na mój lot, by Cię zobaczyć.

Pogadamy później wieczorem.

Z poważaniem (Podniecony),

Carter

Temat: Re: Re: Re: Wyczucie czasu.

O, rozumiem... Być może masz na myśli moje nagie zdjęcia? :-)

Nie sądzę, bym celowo przesłała je w trakcie Twojej nauki z Ericą. Zwłaszcza, że podałeś mi dokładny czas, kiedy zazwyczaj się spotykacie w ciągu tygodnia. Nigdy nie chciałabym Wam tego przerywać. :-)

Sto dwadzieścia *pięć* dni, Carter. Ile razy mamy przez to przechodzić? Nie mogę się doczekać.

Z poważaniem (Marząc o tym, byś mógł przylecieć wcześniej),

Arizona

Szanowny Carterze (JOSHU!)

Naprawdę myślisz, że nie poznam pisma Cartera? Czy naprawdę myślisz, że on KIEDYKOLWIEK by napisał: "Jestem bardzo zadowolony, że posłuchałem Josha w Twojej sprawie. Miał rację na temat pieprzenia się z Tobą w stosowym czasie, a następnie [Ciebie] zakochującej się [we mnie]. To dlatego Josh zawsze będzie moim numerem jeden, ponieważ Ty miałeś bardzo długą i egoistyczną chwilę, a Josh ZAWSZE był wobec mnie lojalny"??!!

Dorośnij w końcu!

I naucz się, jak należy prawidłowo budować zdania. (Czy nie jesteś przypadkiem w szkole prawniczej?)

Arizona

Droga Arizono (WRZODZIE NA TYŁKU!),

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że znasz pismo Cartera, ale ponieważ nie powinniśmy tracić czasu na omawianie rzeczy, o których wiesz, oto kilka rzeczy, o których nie wiesz: Wasze niekończące się rozmowy telefoniczne i spotkania na Skype'ie (głównie Twój głośny, idiotyczny śmiech i nieustanne gędzenie o absolutnie niczym w stylu: "o mój Boże, Carter... tęsknię za tobą tak

bardzo, Carter...", "ta odległość zabija mnie każdego dnia, Carter"), z którymi jestem na bieżąco od TYGODNI. Czy to zbyt wiele dla Was dwojga, abyście wrócili wyjącznie do pisania listów i maili?

Myślę, że bardziej mi się podobało, gdy nie rozmawialiście ze sobą.

Ty doróżnij pierwsza.

Dowiem się, jak napisać prawidłowo zdanie... od kogoś, kto nie zaczyna własnych od "I".

Josh

Temat: Skype.

Droga Arizono,

Nie jestem pewien, co mogło się stać od wczoraj z tym programem, ale nie działa. W ogóle. Wygląda na to, że nawet głos nie działa. Nie dam rady tego naprawić aż do przyszłego tygodnia. By połączyć się z Tobą dziś wieczorem, będę musiał użyć komputer Josha, dlatego też porozmawiamy godzinę później niż zwykle.

Z poważaniem,

Carter

Temat: Re: Skype.

HAHAHAHAHA!

Arizona

Zamknęłam ostatni mail od Ari i kliknęłam na swoją najnowszą pracę semestralną. Wieczorami takimi jak dzisiaj wydawało się, jakby nigdy nie

wyjechała, jakby była zaledwie kilka minut drogi stąd i niedługo miałbym odebrać ją z domu.

W ciągu kilku ostatnich tygodni wypracowaliśmy między sobą nowy rodzaj zwyczajów. Zamiast weekendowych spotkań w Gayle wysyłałiśmy sobie, we wczesnych godzinach porannych, maile: ona wymieniała się ze mną swoimi deszczowymi wybrzeżami, w zamian za białe, piaszczyste plaże; ja dawałem jej przebłyski chwil z Joshem i Nicole, a ona pokazywała mi swoje przypadkowe sesje karaoke ze współlokatorką.

W nocy rozmawialiśmy godzinami i nigdy nie brakowało nam tematów. I pomimo że oboje mieliśmy mnóstwo pracy, nie pomijaliśmy żadnego dnia.

Po upewnieniu się, że prezent ode mnie dotrze do niej w ten weekend, zszedłem na dół.

- Rozmawiałeś wieczorem ze swoją żoną? - spytał Josh, gdy stanąłem przed telewizorem. - Jeśli tak, to brawo. I tym razem ledwo słyszałem rozmowę.

- Przeszedłeś teraz od "dziewczyny" do żony?

- Równie dobrze mogłaby nią być - jęknął. - Wątpię, czy kiedykolwiek się ożenisz, nie mówiąc o *spotykaniu* się z kimś innym.

Przewróciłem oczami.

- Potrzebuję twojego laptopa.

- Po co?

- Do cholery, dobrze wiesz, po co. - Sięgnąłem po niego. - W tajemniczy sposób przestał mi dziś działać Skype. Masz jakiś pomysł, jak to się stało, do cholery?

- Nie, ale mogę ci powiedzieć, że w tym domu dzieją się przypadkowe rzeczy. - Uśmiechnął się. - Mówiłem ci to bardzo dawno temu.

- Daj mi ten cholerny komputer, Josh.

Śmiejąc się, niechętnie mi go podał.

- Przysięgam, że nie próbowałem popsuć twojego Skype'a. Chciałem go tylko zniszczyć tak, żebyś nigdy nie był w stanie użyć go ponownie.

- Czy ty w ogóle słyszałeś, co właśnie sam, kurwa, powiedziałaś?

- Słyszałem. - Zaśmiał się. - Zaczekaj, zanim wyjdiesz. Muszę cię poprosić o radę na pewien temat.

- Tak, twój styl ubierania się jest absolutnie straszny. Takie było twoje pytanie?

- Nie. - Przewrócił oczami. - Myślę... - urwał. - Myślę, że tak naprawdę mogę kogoś lubić. Bardziej niż zazwyczaj się lubi...

- Przykro mi to słyszeć - powiedziałem. - Nie jesteś w moim typie.

- Co jest, kurwa, Carter? - Chwycił piwo. - Czy byłem sarkastyczny wobec ciebie, kiedy to ty przez kilka miesięcy byłeś oswiały z powodu Arizony? Kiedy płakałeś jak siedmiolatek, kiedy każda kobieta na tej plaży była skłonna dać ci swoją cipkę, a ty byłeś zbyt ślepy, aby to zobaczyć?

Pokręciłem głową, odmawiając odniesienia się do tych strasznych wspomnień.

- Dobra, w porządku. Lubisz kogoś. Czy ten ktoś ma imię?

- Nie. To właściwie jest jej największa zaleta - odpowiedział. - Ale nie sądzę, że jest świadoma, iż tak naprawdę ją lubię poza tym, co się obecnie dzieje. Jest to o wiele więcej niż to bzdurne "tylko przyjaciele", których nie mogę pojąć, wiesz? Nie jestem tobą.

- Nadchodzi jakieś pytanie? - spytałem. - Czy jest to tylko sesja wygadania się?

- Potrzebuję twojej rady, żebym mógł się dowiedzieć, jak się wydostać ze strefy przyjaciół. Najlepiej do końca tygodnia. Możemy to omówić w sobotę... - Złapał parę zatyczek do uszu i jedną z nich wsadził do ucha - No w porządku. Powiedziałem ci, że możesz już wyjść.

- Nie chcesz teraz mojej porady?

- Nie, kiedy myślę, że rzeczywiście mogę się przespać. Chciałbym spróbować, zanim połączycie się przez Skype'a. - Włożył drugą zatyczkę do ucha i przewrócił się na kanapie.

Kusiło mnie, aby siedzieć w kuchni, by odpłacić się za zniszczenie mojej aplikacji, ale zdecydowałem się tego nie robić. Wyłączyłem światło i ruszyłem z powrotem do swojego pokoju, otwierając laptopa i po bardzo długiej chwili wywoływania pojawiła się Ari.

- Hej - powiedziałem.

- Hej. - Uśmiechnęła się. - Jak myślisz, ile jeszcze wytrzymasz, zanim się położysz?

- Tak długo, jak będziesz mnie potrzebowała.

- Dobrze - odpowiedziała, patrząc w kamerkę. - Miałam dość długi dzień.

- Gorzej niż w ostatni czwartek?

- W jakiś sposób gorszy niż poprzedni - westchnęła. - Kucharz prowadzący upokorzył mnie na oczach wszystkich. Mimo, że był to jedyny raz, kiedy się spóźniłam, powiedział, że daje mi automatycznie zerową ocenę za ten dzień.

- Tak mi przykro.

- Niech nie będzie. - Wygięła usta w małym, seksownym uśmiechu. - Dwie godziny później wrócił do kuchni i mnie przeprosił. Powiedział, że tylko

chwilowo go rozczarowałam, ale wciąż uważa, że jestem najlepsza na roku. Zaproponował również, że da mi dwa dodatkowe dni wolne na semestr, za to że zawsze tak ciężko pracuję.

- Czy planujesz wykorzystać te dodatkowe dni, aby wrócić do domu?

- Nie do końca. - Bardziej się uśmiechnęła. - Wykorzystam je w tym tygodniu, kiedy tu przyjedziesz. W ten sposób, może faktycznie spotkamy się na lotnisku.

- Ile dni nam zostało?

- Zbyt wiele...

Utwór 35. Nowi romantycy

Arizona

Patrzyłam przez okno, wzdychając, gdy ulewny deszcz spadł na miasto. Mimo że przez cały tydzień były burze, a transport publiczny działał z opóźnieniami, profesorowie odmawiali łagodniejszego traktowania spóźnień. Łamanym angielskim nauczyciel cukiernictwa powiedział coś na wzór: "Deszcz na zewnątrz nie wpływa na piekarniki w środku."

Ech... Proszę, niech ta pogoda jutro się poprawi...

Po obejrzeniu jednego z sąsiadów, goniącego syna wokół gigantycznych kałuż, wstałam i podeszłam do wiszącego kalendarza. Zazaczyłam "X" przy dzisiejszej dacie i zwyczajowo już narysowałam serce w polu obok. Bez względu na to, ile razy bym to robiła, odliczanie do przyjazdu Cartera wciąż wydawało się zbyt długie.

- Ari? - Moja współlokatorka Heather, nagle weszła do pokoju. - Czy możesz coś dla mnie zrobić, gdy nie będzie mnie tu dziś wieczorem?

- Pewnie. Co?

- Czy możesz zrobić pięćdziesiąt dwu i pół centymetrowych kulek z ciasta i je zamrozić? Potrzebuję je na jutrzejsze wieczorne zajęcia.

- Tylko jeśli podasz mi bardzo dobry powód, dlaczego nie możesz zrobić tego sama.

- Nie mam powodu. - Skrzyżowała ramiona. - Po prostu odptacisz mi za to, co ja zrobiłam dla ciebie w poprzednim semestrze. Nie pamiętasz?

Posłałam jej puste spojrzenie, ale na pewno pamiętałam. Była więcej niż jedna okazja, kiedy przygotowała za mnie ciasto, kiedy mój ból serca sprawiał, że funkcjonowanie poza szkołą było zbyt trudne.

- Wezmę to za tak! - Splotła dłonie. - Opowiem ci o swoim dniu później, a ty opowiesz mi o swoim seksie z Carterem na Skypie'ie? - Uśmiechnęła się. - Czy to naprawdę pomaga wam w kontrakcie na odległość? Chodzi mi o to, czy kiedykolwiek miałaś dzięki temu orgazm?

- Śe co? - Czułam, jak moje policzki zaczynają robić się czerwone. - Nie uprawiam seksu przez Skypie'a.

- Nie?

- Nie, tylko rozmawiamy i nadrabiamy zaległości. To wszystko.

- Hmm. - Postukała wargę. - Tak więc te wszystkie przypadkowe jęki i mrużenia "Carter... O Boże, Carter" to po prostu twoja wersja...

- Nie mówiłaś przypadkiem, że już wychodzisz? - Przerwałam jej, odnotowując w pamięci, żeby ściszyć swój głos dziesięciokrotnie bardziej niż teraz. - Czy nie powinnaś być już tam, gdzie musisz?

- Wiedziałaś. - Położyła dłoń na piersi i się roześmiała. - Jak zadzwoni Carter, powiedz mu ode mnie cześć. Przywiozę ci jakiś deser. Tiramisu?

- Doskonale. - Czekałam, dopóki nie wyszła z mieszkania i kiedy rzeczywiście zobaczyłam przez okno, jak wychodzi, wzięłam swojego laptopa i zabrałam go do kuchni.

Jak tylko rozwałkowałam pierwszą partię ciasta, na ekranie pojawiła się rozmowa przychodząca. Carter.

Nacisnęłam "odbierz" i czekałam, aż obraz stanie się ostry.

- Hej - powiedziałam, gdy nasz wzrok się spotkał, ale ekran unosił się w górę i w dół. - Idziesz?

Pokiwał głową.

- Idę przez kampus. Właśnie zaczęło padać tak z niczego. A ty co robisz?

- Przygotowuję zadanie. - Podniosłam wałek od ciasta. - Heather wyszła na noc. Skoro o tym mowa, jak to się stało, że nigdy nie powiedziałaś mi, jak jestem głośno, kiedy hmm... - Posłałam mu znaczące spojrzenie.

- Kiedy co, Ari? - Uśmiechnął się. - Jaki wyraz twarzy próbujesz teraz przybrać?

- Myślałam, że Josh po prostu wyolbrzymiał! - powiedziałam. - Czy naprawdę jestem taka głośna?

Śmiał się tylko.

- Carter! Jestem?

- Jesteś. - Wciąż się śmiał. - Choć mi to *nie przeszkadza*.

- Oczywiście, że ci nie przeszkadza. - Przewróciłam oczami. - Dziękuję za bycie prawdziwym, najlepszym przyjacielem, który nie czeka do ostatniej chwili, aby mi o tym powiedzieć.

- Nie ma za co. U ciebie też wciąż pada?

- Niestety. Możesz do mnie oddzwonić, wiesz. Poczekam, aż będziesz w środku.

- Jest w porządku. - Zignorował mój komentarz. - Jak długo nie będzie twojej współlokatorki?

- Prawdopodobnie całą noc - odpowiedziałam, przesuwając ciasto przez blat. - Chcesz mi pomóc w nabieraniu praktyki, bym ciszej się zachowywała?

- Nie, w ogóle. - Jego kamera w końcu zatrzymała się, szarpiąc w górę i w dół. - Zdejmij koszulkę.

Uśmiechnęłam się i powoli ściągnęłam krótką koszulkę na ramiączkach, odstawiając jasnoczerwony biustonosz.

Milczał przez chwilę, wyglądając, jak gdyby go to zabijało, że nie jest tutaj, jak zawsze.

- Zepnij dla mnie włosy.

- U góry?

Skinął głową, dalej nic nie mówiąc.

Ściągnęłam elastyczną tasiemkę z nadgarstka i spięłam włosy w wysoki kucyk. Potem spojrzałam na niego, czekając na słowa, których zazwyczaj używał, a które czyniły ten dystans między nami nieco bardziej znośnym.

- Carter? - Uniosłam brew. - Carter?

Dotknął ekranu, przeciągając palcem wokół konturów mojej twarzy. Wymamrotał coś, czego nie mogłam dosłyszeć, ale byłam prawie pewna, że część brzmiała: "*To jest tortura*".

Odchrząknęłam i pomachałam mu ręką przed ekranem.

- Hmm... Carter? Jestem prawie pewna, że to jest ta część, w której prosisz mnie, bym zdjęła stanik. - Uśmiechnęłam się, próbując z niego kpić. - Ściągnij ten pieprzony stanik. To jest ta część, pamiętasz?

- Nie - powiedział, wciąż przesuwając po ekranie ręką. - To jest ta część, w której mówię ci, abys otworzyła swoje pieprzone drzwi.

- CO? - wydyszałam, nie tracąc ani jednej sekundy na zastanowienie. Rzuciłam się do drzwi, będąc cholernie blisko od wyrwania ich z zawiasów, gdy szarpnęłam, aby je otworzyć.

Nie dostałam szansy, by się przywitać.

Usta Cartera w sekundę były na moich, a moje nogi owinięte wokół jego talii.

- Nie mogłem się doczekać - powiedział tuż przy moich ustach. - Nie mogłem się, kurwa, doczekać. - Pocałował mnie jeszcze mocniej, uniemożliwiając mi wypowiedzenie choć jednego słowa. - Gdzie jest twój pokój?

Wskazałam na lewo, a on ścisnął mnie mocniej za tyłek, gdy mnie niósł. Jak tylko przekroczył próg pokoju, rzucił mnie na łóżko. Nie odrywając ode mnie wzroku, wyciągnął portfel i położył go na nocnym stoliku.

- Tęskniłem za tobą tak cholernie mocno, Ari. - Wychrypiął te słowa, gdy zdjął mokre ubranie. - Nie masz pojęcia...

- Mam. - Przełknęłam, gdy wspiął się na mnie i przycisnął swoje usta do moich.

- Wciąż nadrabiam drogi, by z przyzwyczajenia przejechać obok twojego domu - wyszeptał, odpinając mi stanik. - I mam straszną tendencję zamawiania dla dwóch osób, kiedy jestem sam.

Jęknęłam, gdy składał mokre pocałunki na mojej klatce piersiowej.

- I wciąż... - Delikatnie wirował językiem po moich sutkach. - Nie mogę dobrze spać, odkąd cię nie ma. - Spojrzał na mnie. - *Po tym* będziemy musieli ponownie omówić naszą aktualną umowę o rozłące.

- *Po czym?*

Nie odpowiedział. Rzucił mnie na brzuch i przejechał rękoma po moich bokach.

Złośliwie schodząc pocałunkami w dół mojego kręgosłupa, szeptał, jak bardzo za mną tęsknił i jak bardzo chciał być we mnie.

Zanim zdążyłam zamknąć oczy, uniósł mój tyłek w powietrze i powoli przycisnął fiuta do mojej szparki.

Najpierw był delikatny, pieszcząc moją skórę, gdy stopniowo wślizgiwał się we mnie centymetr po centymetrze, aż odsunął się, zanim zatopił się całkowicie. Raz za razem. Ale gdy moje ciało zaczęło się do niego dopasowywać i gdy zaczęliśmy odnajdować nasz rytm, chwycił mnie mocno i wbił się we mnie, aż nie mogłam tego powstrzymać i zaczęłam krzyżeć.

- Carter... - Przygryzłam wargę, gdy chwycił mnie za włosy i odciągnął.
- Carter...

- Tak? - Przyspieszył pchnięcia. - Tak, Ari?

- Och... O Boże...

- Tak, Ari? - powtórzył, gryząc mnie w ramię.

Palcami kurczowo trzymałam się pościeli, a każdy mięsień wewnątrz mnie był napięty. Gdy nogi zaczęły mi się trząść, natychmiast wyszedł ze mnie i mnie obrócił. Ułożył mnie na plecach i wszedł jeszcze raz, patrząc mi prosto w oczy.

- Nie zamykaj oczu - powiedział, przyciskając czoło do mojego. - Pozwól mi cię widzieć.

Kiwnęłam głową, jęcząc, gdy mnie pocałował.

- Kocham cię - powiedział, trzymając mnie za biodra. - Kocham cię bardziej niż wszystko inne, Ari.

- Ja... Ja też cię kocham. - Słowa wypadły z moich ust w tej samej sekundzie, a on przywrócił swoje tempo, pieprząc mnie tak, jakbyśmy więcej nie mieli się już zobaczyć.

Wbiłam paznokcie w jego skórę, starając się kontrolować tempo, ale przegrałam całkowicie. Krzyczałam, gdy nagłe wstrząsy objęły moje ciało, wymawiając jego imię głośniejsz, niż kiedykolwiek wcześniej.

Trzymałam otwarte oczy na tyle długo, aby zobaczyć, jak osiąga orgazm sekundy później. Pozostaliśmy spleceni ze sobą do momentu, aż oboje ochłonęliśmy.

Kiedy w końcu odzyskałam oddech, spojrzałam mu w oczy.

- Kiedy kupiłeś bilet?

- Dwa tygodnie temu. - Uśmiechnął się, przysuwając do mojego boku. - Utrzymanie tego w tajemnicy przed tobą było torturą.

- No więc, dokładnie jak długo tu będziesz?

- Tylko dziś i jutro. Muszę lecieć w niedzielę, tak bym zdążył na wykłady z podatków w poniedziałek wieczorem.

- Ale przylecisz tu na całe półtora tygodnia, prawda?

- Tak. - Pocałował mnie w czoło. - To był tylko chwilowy impuls, dzięki temu, że jestem do przodu na najtrudniejszych zajęciach.

- No w porządku... - Dotknęłam jego klatki piersiowej. - Chciałbyś wobec tego porobić coś jutro?

- Zależy jakie będzie to coś?

- Może być zwiedzanie? - Wzruszyłam ramionami. - Mogłabym zabrać cię do miasta i pokazać wszystkie te turystyczne rzeczy jak: Wieża Eiffla, Luwr, Zamki nad Loarą.

Posłał mi puste spojrzenie.

- Arizona, spędziłem większość dzisiejszego dnia w samolocie i zostaje nam tu tylko jeden cały dzień.

- Więc to jest *nie* dla jutrzejszego zwiedzania?

- To jest *cholerne nie* dla jutrzejszego zwiedzania. - Uśmiech powoli rozciągnął się na jego ustach. - Ale możemy to zrobić, kiedy przyjadę za kilka tygodni.

- Dobrze... Możemy to zrobić przy następnej okazji, za kilka tygodni.

- W międzyczasie... - Zaśmiał się i wciągnął mnie na siebie. - Jak długo tak naprawdę nie będzie dziś Heather?

Utwór 36. Dzisiaj było jak w bajce

Arizona

Tygodnie później...

Odkąd spotkałam się z Carterem na lotnisku w środę rano, mieliśmy bez przerwy splecione ręce. Nie sądziłam, że to możliwe, bym poczuła motyle w brzuchu, czy że moje serce może bić szybciej, ponieważ w przeszłości byliśmy długo na etapie "tylko przyjaciół", ale w chwili, gdy nasz wzrok spotkał się w terminalu, poczułam, jakbym na nowo całkowicie się w nim zakochała.

Zajęło nam dwa dni, by opuścić moje mieszkanie, by zgodzić się na spędzanie czasu, odkrywając coś innego niż tylko siebie.

Chociaż podczas naszego niekończącego się spaceru po górzystym regionie Montmartre padało, a wczoraj, podczas zaimprovizowanej wycieczki szlakiem wina również zmokliśmy, to dzisiaj, przed wycieczką do głównej turystycznej części Paryża, wszystko było oczywiste.

- Chyba nie jesteś dzisiaj najlepszym gospodarzem, Ari - szepnął mi do ucha. - Byłaś bardzo cicha z jakiegoś powodu.

- Przepraszam. - Zatrzymałam się i wskazałam na ogromny, ceglany budynek w oddali. - Widzisz to? Ten budynek z zegarem z brązu, w połączanej ramie?

- Tak. Co z nim?

- Tak naprawdę nie mam pojęcia co to jest, ale jest bardzo ładny, prawda?

- Jakie to odkrywcze. - Uśmiechnął się. - Proszę, powiedz mi coś więcej.

- Poczekaj, zaraz to zrobię. - Wyciągnęłam telefon. - Wygoogluję to.

Śmiejąc się, przewrócił oczami.

- Jest w porządku. Musimy dostać się na Wieżę Eiffla.

- Teraz? Będziesz tu cały tydzień - powiedziałam. - Możemy wrócić tam później. Zazwyczaj o tej porze jest bardzo tłoczono. Co sądzisz, żeby zamiast tego pójść do katakumb?

- Na pierwszym piętrze jest restauracja. Mamy tam zrobioną rezerwację za dwie godziny.

Uniosłam brew. Nie miałam pojęcia o żadnej rezerwacji na kolację aż do teraz. Wcześniej nawet nie wspomniał, że chce wejść do środka wieży. Jakby wiedząc, że jestem na skraju zadawania mnóstwa pytań, przycisnął palec do moich ust.

- Wyjaśnię ci, gdy tam dotrzemy. - Spojrzał na zegarek. - W tę stronę powinniśmy się teraz kierować?

- Tak sądzę...

Przepychaliśmy się przez tłum na placu, pokonując naszą drogę do masywnej, metalowej konstrukcji, która zdobiła prawie każdą pocztówkę, jaką wysłałam do domu.

Po zakupie biletów, Carter poprowadził mnie do windy. Jechała powoli, aż zatrzymała się na drugim piętrze.

- Musimy wsiąść do jeszcze jednej, aby dostać się na sam szczyt - powiedział, prowadząc mnie.

- Więc przygotowałeś się do tej wycieczki, zanim tu przyjechałeś? - Uśmiechnęłam się w momencie, gdy otworzyły się drzwi do najbliższej windy. - Naprawdę potrzebujesz mnie po tym, jak dałam ci próbkę mojego oprowadzania po mieście?

- Ja tylko sprawdziłem najważniejszą część. - Wcisnął górny przycisk.

- Nienawidzisz wysokości, Carter.

- To fakt, ale przynajmniej ten jeden raz chciałem zobaczyć pełny widok miasta, tak na wszelki wypadek, gdybym nie miał szansy tu wrócić.

Kiedy wsiadło więcej osób, zbliżyłam się do niego. Zanim drzwi się zamknęły, wsiadło dwoje ludzi, którzy wyglądali na dziwnie podobnych do Josha i Nicole. Nie chciałam uwierzyć, że to naprawdę oni, bo: Nicole w tym tygodniu była w podróży do Luizjany, a Josh nie zawierał lotom, które trwały dłużej niż cztery godziny.

Spojrzałam na Cartera.

- Widzisz to?

- Widzę co?

- Sobowtórów naszych przyjaciół - powiedziałam, jak winda ruszyła. - Pokażę ci, kiedy wysiądą.

Kiedy drzwi się otworzyły, sobowtóry poszły w prawo, a ja gestem wskazałam Carterowi, by poszedł za mną. Zobaczyłam ich w pobliżu poręczy, ale to osoba podchodząca do mnie skradła całą moją uwagę.

To nie może być...

Pokręciłam głową i spojrzałam na miasto, na morze migotających świateł, aby upewnić się, że dobrze widzę. Ale kiedy odwróciłam się znowu, ta osoba nadal tam była. I stało się to jasne jak słońce.

- Mamo? - Podeszłam bliżej. - Mamo, czy to ty?

- Tak. - Objęła mnie. - Wszystko w porządku? Wyglądasz na przerażoną.

- Czy ja właśnie umarłam?

- Co? - Roześmiała się. - Co ty powiedziałaś?

- Zaczynam myśleć, że już umarłam, albo że zostałam zatrzymana w jakiejś alternatywnej rzeczywistości... Naprawdę wsiadłaś do samolotu i tu przyleciałaś? Przeszłaś to bezpiecznie bez załamania nerwowego?

- Tak. - Wyciągnęła małe pudełko Xanaxu z torebki i uśmiechnęła się. - Te rzeczy potrafią działać cuda.

- Czekaj, czekaj, czekaj - powiedziałam. - Dlaczego przeleciałaś całą tę drogę aż tutaj, nie mówiąc mi najpierw? - Zauważyłam sobowtóry Josha i Nicole, torujące sobie drogę, zauważyłam, że oni naprawdę byli Joshem i Nicole. - Dlaczego jesteście tu wszyscy, dlaczego... Co się dzieje?

- Ari? - Dźwięk głosu Cartera zmusił mnie, żebym się odwróciła. - Ari... - Wziął moją prawą rękę i uklęknął na jednym kolanie.

Szczęka mi opadła i nagle fala motyli zatrzepotała w brzuchu bardziej zaciekle niż kiedykolwiek wcześniej.

- Początkowo chciałem czekać, aby to zrobić, gdy oboje ukończymy studia, ale... - zatrzymał się, uśmiechając. - Oboje wiemy, że nie mam najlepszych wyników, jeśli chodzi o cierpliwość. - Nerwowo się zaśmiałam. - Napisałem nawet dokładnie, co powiem, w jaki sposób mam zamiar to zrobić i gdzie dokładnie chciałem, abyśmy byli, kiedy to się stanie - kontynuował. - Ale ponieważ zostawiłem tę kartkę w domu, a czekanie teraz absolutnie nie wchodzi w grę, zrobię, co w mojej mocy, aby pamiętać większość słów.

Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy pieścił moją dłoń.

- Nie muszę powtarzać, że absolutnie nienawidziłem cię, kiedy się poznaliśmy, albo że byłem naprawdę zadowolony za każdym razem, gdy spowodowałem, że płakałaś w czwartej klasie, ale teraz będę zadowolony, jeśli mnie zechcesz.

Pokręciłam głową, śmiejąc się cicho, a kilka postronnych osób słuchało razem z nami.

- W porządku. - Uśmiechnął się. - Gdzieś między nami nienawidzącymi się wtedy, stałaś się moją pierwszą, prawdziwą przyjaciółką, moją pierwszą i jedyną najlepszą przyjaciółką i nie zdawałem sobie z tego sprawy, aż do lata ubiegłego roku, ale byłaś tak naprawdę dla mnie pierwsza we wszystkim.

- Byłaś dla mnie pierwszym pocałunkiem, moją pierwszą randką, na której rzeczywiście *dobrze się bawiłem*, pierwszą kobietą, w której się zakochałem i pierwszą kobietą, z którą tak naprawdę *się kochałem*... - powiedział. - I wciąż jesteś jedyną osobą, z którą mogę rozmawiać dwadzieścia razy dziennie, czy to za pośrednictwem listów, maili, smsów czy telefonu, a nadal mam wrażenie, jakby to nie wystarczyło.

- Carter...

- Pozwól mi skończyć - powiedział, wstał na krótko, by mnie pocałować, zanim wrócił na podłogę. - Jestem w tobie cholernie zakochany prawie przez całe swoje życie i żałuję tylko, że wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z tego faktu.

- Byłaś dla mnie wsparciem we wszystkim i obiecuję, że ja będę również dla ciebie, czy będziesz się ze mną kłócić o najbardziej drobne rzeczy w życiu czy też nie. Również, dla pewności, wyślę ci dłuższą, o wiele bardziej elokwentną pisemną wersję tej propozycji, ale naprawdę nie mogłem przeżyć kolejnego dnia bez twojej odpowiedzi na to pytanie.

Serce mi waliło, gdy sięgnął do kieszeni.

- A tak dla przypomnienia: tak, jestem w pełni świadomy, że będziesz chciała rozłożyć najbliższych kilka lat naszego życia za pomocą arkusza kalkulacyjnego w którymś momencie przyszłego tygodnia - powiedział, uśmiechając się, bez wysiłku czytając w moich myślach. - I tak, wiem też, że czujesz potrzebę, by zadać mi milion pytań na temat tej nocy i trwało by to tak długo, jak tylko byś mogła je zadawać, ale jeśli czujesz to, co ja... jeśli mnie kochasz i możesz myśleć tylko o byciu ze mną na zawsze w przyszłości, musisz odpowiedzieć mi pierwsza. Muszę usłyszeć, jak to mówisz. - Podniósł

błyszczący pierścionek z brylantem. - Arizona Turner, chcę, żebyś była więcej niż moją najlepszą przyjaciółką, byś była kimś więcej, niż już jesteś i chcę spędzić resztę mojego życia, kochając cię. Wyjdiesz za mnie?

Skinęłam głową, czując, jak gorące łzy spływają mi po twarzy. Wyczuwałam słowo "tak" na skraju języka, ale zamiast tego wyszedł mi inny komentarz.

- Dawson Meade III był moim pierwszym pocałunkiem, Carter - powiedziałam cicho. - Rachel Ryan była twoim.

- Nie - odpowiedział, uśmiechając się. - Mieliliśmy go z sobą. Zaufaj mi.

- Ja *nigdy* cię nie pocałowałam w piątej klasie. Nadal drwię z mojego aparatu.

- Przetestowaliśmy na sobie pierwszy pocałunek, Ari - powiedział. - Po prostu nie lubiliśmy się na tyle, by wziąć to pod uwagę i zaliczyć jako pocałunek.

- *Nie liczył się*, bo nie zdarzył się we właściwy sposób. Nie mógł się liczyć.

- *Poważnie?* - przerwał Josh, podchodząc bliżej nas. - Wszystko to ponad te bzdury, które właśnie powiedzieliście, przyłot wszystkich waszych najbliższych osób tutaj, aby byli tylko świadkiem tej chwili, nie wspominając o zaoferowaniu ci tego głupiego, błyszczącego pierścionka, a ty chcesz go przepytwać o cholerne wspomnienia?

- Zamknij się, Josh - oboje powiedzieliśmy jednogłośnie.

- W każdym razie... - Carter nadal pieścił moją dłoń i spojrzał na mnie. - Czy możemy porozmawiać o tym, gdy mi odpowiesz? Czy możesz powiedzieć, czy za mnie wyjdiesz?

- To było *tak* odkąd się spotkaliśmy - powiedziałam, ocierając łzy. - Tak i wiesz, że tak naprawdę wcale nie musiałeś mnie pytać. Nigdy nie

powiedziałabym ci nie. Ale jeśli będziesz chrzanić fakty z naszej przeszłości, będę się zastanawiać, czy w końcu nie zapomnisz "nas".

- Nigdy tego nie zrobię. - Wstał, wsuwając mi pierścionek na palec, gdy mnie pocałował. - Ale nawet gdybym to zrobił, zawsze będę mieć cię tutaj, żebyś mi przypomniła.

*****KONIEC*****

(Tym razem naprawdę)

(Nie, naprawdę... 😊)²

² Ciekawe, czy rzeczywiście jest to furtka do kolejnej części. Tym bardziej, że autorka w podziękowaniach zadaje pytanie: *Czy myślicie, że Josh i Nicole potrzebują swoją część?*